Mateusz Wichary

Jan Paweł II został oficjalnym świętym Kościoła katolickiego. Co z tego wynika dla baptysty?

Skąd nadzieja?

Po pierwsze, to okazja do zastanowienia się nad naszą nadzieją na zmiany. Przypominam sobie powszechną reakcję wielu Polaków w momencie jego śmierci. W Toruniu, gdzie wtedy mieszkałem, wiele osób spontanicznie wychodziło na główny deptak miasta. Kupowali znicze, które ustawiali rzędami przy centrum komunikacyjnym – Placu Rapackiego. Kilka dni później odwiedziłem Warszawę, gdzie Plac Defilad cały był naznaczony wielobarwnymi światełkami. Robiło to wrażenie. Wszystkie, nawet najbardziej świeckie i prześmiewcze stacje telewizyjne uległy temu społecznemu zadumaniu, czy smutkowi.

I co z tego wynikło? Mam wrażenie, że niestety nic, lub bardzo mało. Prawicowi dziennikarze zaczęli mówić o „pokoleniu Jana Pawła II." Myślę, że to wyraz ich życzeniowego myślenia. Chcieliby, żeby tak było – żeby owa ówczesna spontaniczna reakcja Polaków przełożyła się na jakąś duchową, trwałą reformę. Ale się nie przełożyła. Jakkolwiek wielki by nie był wpływ moralnych wzorców, to nie one zmieniają świat. One z pewnością potwierdzają autentyczność przemieniającej mocy. Ale sama moc tkwi gdzie indziej – w Chrystusie – w ewangelii, czyli opowiadaniu o Nim: o Jego śmierci i zmartwychwstaniu, darze przebaczenia grzechów i pojednania z Bogiem, możliwości rozpoczęcia życia na nowo, dla Niego, z tożsamością dziecka Bożego. To zmienia. I to nasza nadzieja.

Po co nam święty?

Po drugie, to okazja do zastanowienia się nad katolickim zrozumieniem świętości. Święty, ich zdaniem, to człowiek rozpoznany przez Kościół, jako na tyle przemieniony, że Kościół (katolicki) z przekonaniem orzeka, że nie tylko nie przebywa już w czyśćcu, gdzie dopełnia swoje własne braki, ale jest już u Boga i w związku z tym może pomóc wszystkim przebywającym wciąż na ziemi chrześcijanom, przez wstawianie się za nimi przed Jego obliczem. Łączy się tu kilka koncepcji: istnienie czyśćca, możliwość kontaktu ze zmarłymi

wierzącymi, ich wpływ na wyjednywanie łask u Boga. Wszystkie mają jakieś biblijne uzasadnienie: czyściec może najmniejsze (głównym argumentem jest apokryficzny tekst przychylny modlitwom za zmarłych wojowników). Ale możliwość kontaktu ze zmarłymi opiera się na pięknym tekście o tym, iż Bóg jest Bogiem żywych, a nie umarłych (Łk 20:38). Wpływ świętych na Boga opiera się, przynajmniej w dzisiejszym katolickim nauczaniu na analogii do prośby o modlitwę żyjących pośród nas dojrzałych chrześcijan: przecież tak robimy, cóż w tym złego? A jeżeli nic, to dlaczego nie mielibyśmy prosić o modlitwę tych, którzy są już w niebie?

Zasadniczy problem z tymi wszystkimi argumentami polega nie tyle na braku logiki, co na tym, że jest ona niebiblijna. A konkretnie na tym, że pomija najważniejszą osobę w Nowym Testamencie – Jezusa Chrystusa, i Jego kosztem wywyższa inne osoby. Być może argument za tym, że kontakt ze świętymi w niebie jest możliwy dałoby się jakoś na gruncie samej logiki uzasadnić (choć nie sądzę; zakłada to ich wszechobecność, a więc posiadanie uwielbionych/przemienionych ciał, których do powrotu Chrystusa na ziemię w chwale jeszcze nie posiadają). Niemniej, stoi w konflikcie z podstawową nowotestamentową prawdą, że to swojego Syna – odwieczne Słowo, które stało się człowiekiem, Jezusem, namaszczonym przez Ojca królem, jedynym pośrednikiem i zbawicielem dla wszystkich ludzi – Bóg ojciec chce wywyższać, jako tego jednego, jedynego, poprzez którego cokolwiek można u Niego „załatwić." To Jego ofiara jest ostatecznym rozwiązaniem problemu grzechu. Ojca cieszy to, że wywyższamy Jego posłusznego i oddanego Syna, przez zwracanie się do Niego właśnie. Nie chce, abyśmy patrzyli gdziekolwiek indziej i na kogokolwiek innego. Jeden jest Bóg, i również tylko jeden do Niego pośrednik – człowiek, Chrystus Jezus (1 Tm 2:5). To On jest drogą, prawdą i życiem, i nikt nie przychodzi do Ojca inaczej – czyli: poprzez wstawiennictwo kogokolwiek innego – jak tylko przez Niego (J 14:6). A sam Jezus jest dla nas dostępny. Nie powiedział: szukajcie sobie stronników, którzy pomogą wam coś u mnie załatwić, szczególnie tych, którzy doskonale przeżyli życie. Raczej: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni" (Mt 11:28) oraz: „trwajcie we mnie a ja w was" (J 15:4). Nie mamy trwać w kimkolwiek innym, ale właśnie bezpośrednio w samym Jezusie.

Święci więc – jakkolwiek być może niektórzy są cenną inspiracją – nie przyprowadzają nas bliżej do Boga. Raczej na odwrót. Ten rys pobożności katolickiej stwarza niesłuszne wrażenie, że Chrystus jest niedostępny i niechętny grzesznikom. Że trzeba sobie u Niego jakoś wyrobić znajomości. A to być może wielu odpycha od zawierzenia Jemu – jedynej osobie, która faktycznie nam, grzesznym może pomóc. I to jest moim zdaniem najważniejszy problem. Z niego rodzi się kolejny, który u protestantów wywołuje sprzeciw i czasem nawet złość – uwielbianie świętych, zamiast Chrystusa. Bóg jest skupiony na swoim Synu i chce, abyśmy Go w tym naśladowali. „Kto nie czci Syna, ten nie czci Ojca" (J 5:23). Duch uwielbia Syna (J 16:14) i Ojciec uwielbia Syna (J 17:5). Skupianie się na kimkolwiek innym odziera Chrystusa z chwały. I nic tu nie pomoże rozróżnienie na chwałę należną tylko Bogu (latria) i chwałę okazywaną stworzeniu, szacunek (hiperdulia). Dopóki na ołtarzach w centrum stoi nie Chrystus, ale święci, rozróżnienie to jest fikcyjne. Uwielbienie to działanie, nie zapis na papierze. Poznaje się je po faktycznym zachowaniu, a nie opisujących je terminach.

Jak być świętym samemu?

Po trzecie, to okazja do zastanowienia się nad własną świętością. Czym dla nas jest świętość?

Myślę, że odpowiedzi udzielane w naszych kościołach są różne. Niektórzy podkreślają aspekt daru. Nasza świętość jest darem usprawiedliwienia, pozyskanym dla nas już w 100% przez ofiarę Chrystusa. Dlatego nawet do mających wiele problemów Koryntian apostoł Paweł zwraca się jako do „powołanych świętych" (1 Kor 1:2).

I faktycznie, jesteśmy w ten sposób świętymi. Nasze zbawienie jest w Chrystusie, nie w naszych własnych wysiłkach przemiany (wspomaganych przez sakramenty). Ta prawda, poza wskazaniem Biblii, jako najwyższego autorytetu, przesądziła o odejściu Reformatorów od Kościoła katolickiego. Niemniej, to nie cała prawda. Istnieje i został posłany dla nas na ziemię nie tylko Syn Boży, ale i Duch Święty. Choć to Duch Chrystusowy – do Niego prowadzący – to oznacza to również, że jest darem Ojca, pozyskanym przez Syna dla Jego ludu; darem, którego udziela każdemu, kto do Niego przychodzi (Dz 2:38; por. 1 Kor 12:13). Dlatego ten, kto został usprawiedliwiony raz na zawsze mocą krwi Syna, jest również zawsze i tym, który przez całe życie zostaje poddawany przemianie dynamicznej, poprzez obecność Ducha.

A to już jest proces, w którym mamy swoją rolę. Proces rozumiany różnie. Niektórzy podkreślają rolę cudów, inni wręcz przeciwnie – wypracowywanych przez uporczywe poddawanie siebie Bogu zmiany w charakterze, wymierną inność widoczną w uczciwości, solidności w łożeniu na zbór i zaangażowaniu w jego sprawy. W końcu, jeszcze inni podkreślają rolę wdzięczności i pokoju, które to owoce Ducha przemieniają nasze serca. Z drugiej strony inni podkreślają rolę prawa Bożego, które opierając się na doświadczeniu łaski, wciąż nas uczy właściwego życia.

Myślę, że w jakiś sposób te wszystkie wymiary świętości się uzupełniają. Jedno jest pewne: nie wolno zapomnieć ani o Chrystusie, ani o Duchu. Ani o łasce, ani o prawie. Chrystus bowiem daje Ducha, a Duch prowadzi do Chrystusa; łaska czyni nas skłonnymi do posłuszeństwa Bogu (i prawo się wtedy bardzo przydaje), a prawo prowadzi nas do Chrystusa przypominając, że bez przebaczenia Boga nie mamy na co liczyć. W końcu, wszystkie one skłaniają do modlitwy i ukazują nam konieczność trwania w doświadczaniu Bożej obecności.

Świętymi bądźmy!

Miejmy więc nadzieję w Bogu. Pamiętajmy, ż e w centrum Biblii jest Chrystus, i nie zadowalajmy się tylko jednym, ulubionym przez nas wymiarem świętości. Raczej szukajmy, jako raz na zawsze zbawieni przez Chrystusa, we wdzięczności i pokoju, ale również pragnieniu wywyższania Go przez swoje życie, wciąż nowych ku temu sposobów. Oby Bóg w taki właśnie sposób czynił nas świętymi, Amen.